

O duszę i język

O ile mi wiadomo, nie posiadamy jeszcze dzieła, przedstawiającego wpływ Żydów na literaturę i sztukę ludów europejskich, do której się coraz liczniej wciskają, wypuklającego jasno wszystkie pierwiastki formalne i ideowe, jakie Żydzi wnoszą do twórczości artystycznej i literackiej. Nie ulega jednak wątpliwości, że wpływ ten jest fatalny, na wskroś rozkładowy. Odczuwają to nawet Żydzi sami i np. autor żydowski Wassermann w powieści „Żydzi z Zirndorfu” taką na ten temat wkłada opinię w usta jednego ze swych bohaterów: Bojesena (nie-

żyda): „Wszędzie mamy teraz mnóstwo artystów żydowskich, a przeważają swą liczebnością i talentem... Władają w całej pełni tem wszystkim, cośmy zdobywali długo, a wszystko, o co walczymy, oddając krew serca, chowają ze śmiechem do kieszeni... Są płytki. Zdążają nie w głąb, ale po powierzchni, a udając głębię — kłamią... Zabrali nam prawdę i szczerość w sztuce, a to sprawa najważniejsza. Zastępują to nieświadomie pozorami, dając nowy rodzaj sentymentalizmu, który udaje naiwność i smętnie pyta o prawdy zasadnicze”.

Ocena ta tylko w drobnej części oddaje istotę ujemnego wpływu wciskania się Żydów do twórczości artystycznej, literackiej i naukowej. Znacznie ostrzej i trafniej scharakteryzował istotę żydostwa, znajdując swój wyraz z natury rzeczy także w literaturze i sztuce przez Żydów uprawianej, inny Żyd, Otto Weininger, który, odczuwając głęboko cały tragizm swej przynależności do rasy żydowskiej, a nie mogąc znaleźć innego wyjścia z tej sytuacji, skończył życie samobójstwem. „Żyd”, zdaniem Weiningera „jest nicością w swej najgłębszej istocie, ponieważ właściwie nigdy nie wierzy w nic. Żyd w nic nie wierzy, bo nie wierzy i w swoją wiarę i nie wierzy też w swoją niewiarę. On nie bierze nigdy na serio siebie, ale też nie bierze i innych ludzi na serio. On nic nigdy nie uważa za bezwzględnie prawdziwe, za niewzruszone, za święte i nietykalne, w następstwie czego jest zawsze frywolny i ze wszystkiego dowcipkuje... Ponieważ w nic nie wierzy, dlatego szuka wszystkiego w materjalności, stąd jego żądza złota wyłącznie, w niej znajduje to, czego pragnie, i tylko „geszeft” przekonywa go o jego istnieniu. Stąd jest jedyna rzecz, którą Żyd istotnie uznaje, to zrobione przezeń złoto... Pojęcie obywatela państwa jest dla każdego Żyda kompletnie transcendentnem... Żyd jest urodzonym komunistą...”

Wobec tej charakterystyki nie potrzeba wykazywać, jak musiało odbić się na literaturze opanowanie jej przez naród, który, jak mówi Feliks Brodowski, „nie mogąc zbudować własnej kultury, musi, poprostu musi, gryźć, kopać, podkopywać, wydrwiwać, szarpać i truć cudzą.”

Jeżeli chodzi o Polskę, wystarczy wskazać na formalną powódź literatury pornograficznej, antyreligijnej, na wskroś rozkładowej, bądź to pisanej przez Żydów, bądź skrzętnie przez nich tłumaczonej, jaką po zmartwychwstaniu Polski rzucili na półki księgarskie liczni nakładcy żydowscy z wydawnictwem „Renaissance” Dawida Erdtrachta na czele. Wielu czytelników utworów powieściowych i książek pseudonaukowych w rodzaju bro-

Pomijam już niezwykle niedbale przeprowadzoną korektę książki, która sprawia, że szereg miejsc staje się wprost niezrozumiałych. Do kategorii błędów drukarskich należą niewątpliwie takie wyrażenia, jak kobiety „prerofachickie” (zamiast prerafaelicke), złożony „trop” (zamiast strop) sali, ścigała ich „afera” (zamiast sfera) psów, itd. Ale już gdy czytamy, że ktoś szedł „zycgowatami ulicami”, lub

że stał na tle „czerwonej maszty”, lub był „w Paryżu na sercu świata” itp., to już tak pachnie żargonem, że prostymi omyłkami drukarskimi wy tłumaczyć nie można.

Ale są w książce znacznie gorsze nieporozumienia językowe. Jest tam szereg dziwacznych nowotworów, jak „obtargany” mężczyzna, „ciemniście” oczy, „głębione” spojrzenie, dym „fajeczny”, serca rozkwitają radością „chórnje” na długo. Ale to wszystko błędnie wobec takich zwrotów, jak „szkołę i ławki otaczała „głosista arre-sola” (?), lub w atmosferze dziesięć razy „przeżułych (?) użyć”, lub widział gęsto skupione „osiodła forgo-we” (?), których chyba sam tłumacz nie rozumie.

I takie pastwienie się nad językiem polskim, taki formalny mord rytualny nad mową naszą ma czelność puszczać w obieg żydowski tłumacz, a żydowski nakładca odważa się zalecać takie złośliwe kpiny z języka polskiego czytelnikowi jako „mistrzowski przekład” (dosłownie!). Naprawdę, przydałby się jaki trybunał językowy, czuwający nad tem, żeby nie zaśmieciano nam języka polskiego, mający prawo wymierzania surowych kar za niechlujstwo językowe autorów i tłumaczy żydowskich, którym nie dość zanieczyszczać nasze miasta i wsie, nasze letniska i uzdrowiska, lecz którzy koniecznie muszą jeszcze skazić i zanieczyszczyć jeden z najcenniejszych skarbów odziedziczonych po przodkach naszych, nasz język ojczysty.

BADZIM.

grafij niemieckiego Żyda Ludwiga czy monografij historyczno-obywatelskich polskiego Żyda Belmonta (recte Blumenthala) — nie zdaje sobie dostatecznie sprawy z tego, jakie spustoszenia moralne w duszach czytających szerzą te publikacje, będące najwyraźniej częścią programu żydowskiego, mającego na celu demoralizację i odchrześcijanienie narodu polskiego, żeby łatwiej nad nim zapanować. Zwalczanie tej literatury żydowskiej jest niemniej ważne od bojkotu gospodarczego Żydów. O bycie narodu decyduje bowiem nie tylko jego gospodarczy stan posiadania, lecz w dużej mierze także zachowanie własnego oblicza duchowego.

Ale jest jeszcze inne niebezpieczeństwo w tem szerzeniu się i bezmyślnem popieraniu literatury polsko-żydowskiej. Znaczna część utworów żydowskich, a szczególnie tłumaczeń przez Żydów dokonywanych, pisana jest językiem tak skażonym, że przypomina ona więcej żargon niż język Kochanowskich, Skargów i Słowackich. Żeby ktoś nie nazwał twierdzenia tego gołosłownem, przytoczę tu kilka przykładów z tłumaczenia niedawno wydanej powieści Wassermann p. t. „Golgota życia”, które ukazało się nakładem Udziałowej Spółki Wydawniczej (właściciel Żyd T. Diamant) w Krakowie.